Rok I. Lwów, niedziela 26. lipca 1908. Nr. 96

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Kasa Oszczędności.

Nasz wierny i gorliwy abonent, p. Krzysztof Ch., z powiatu przemyskiego, stoi na środku sali oddziału wkładkowego i skrzyżowane na piersiach ręce silnie do siebie przyciska.

— Co pan zajął taką pozyturę jak męczennik za wiarę i ojczyznę? — pytam go wesoło.

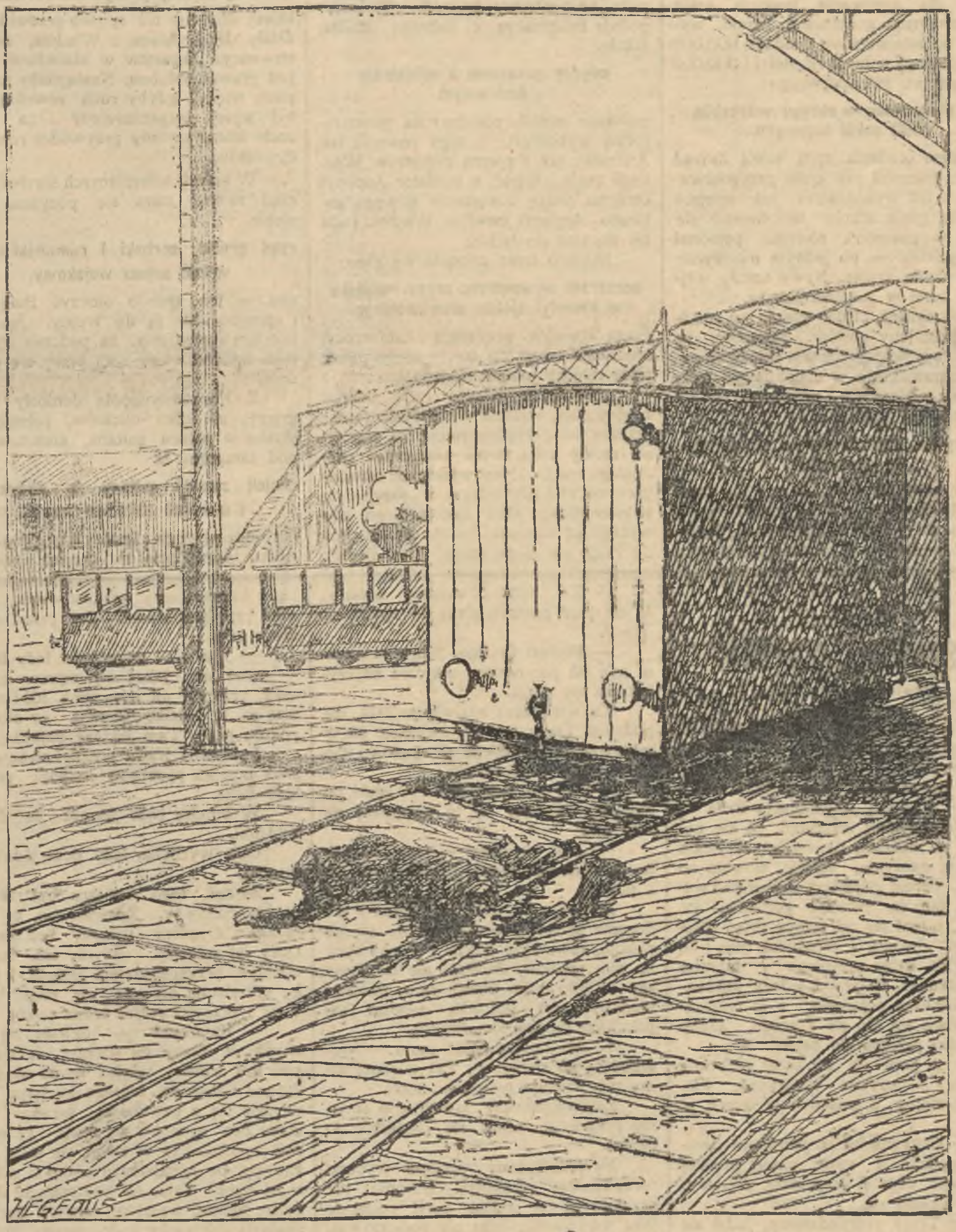
— E, mam moją całą gotówkę przy sobie i oddaję ją do Kasy, to się człowiek boi, aby jaki rzezimieszek się nie złakomił. Pan wie, że sprzedałem wieś i przeniosłem się do Lwowa? Trochę ciężko będzie żyć z tych cztrech procent, bo mi gotówka przez ludzkie łajdactwo trochę się stopiła.

— A to jak?

— Widzi pan, inom sprzedał wieś, zaraz myślę sobie, że trzebaby lepiej oprocentować pieniądze, i puściłem anons do gazety, że kapitalista z gotówką kilkudziesięciu tysięcy koron przystąpi do jakiego intratnego przedsiębiorstwa. Ofert, powiadam panu, dostałem stosy całe. Ano przepatruję je, ale to wszystko dyabła było warte. Ten ma jakąś fabrykę gwoździ, inny proponuje budowę fabryki cementu, tamten wyrób serów, jeszcze inny dostawę jakąś dla wojska — a każdemu brak gotówki i chciałby mię za wspólnika, obiecując 10 a nawet 15 procent od włożonego kapitału. Najbardziej jednak kwadrowała mi propozycya pewnego kantoru giełdowego, który radził mi spekulacyę na alpiny i na kredyty, i podjął się zaraz tej roboty, gwarantując conajmniej 200 procent zysku. Ano posłałem parę tysiączek, i — co pan powie na to szelmostwo — nietylko żem wszystko stracił, ale jeszcze mię szwaby złodzieje zaskarżyli o kilkanaścieset koron i te musiałem też zapłacić. Potem jeszcze spekulowałem na nafcie i poszło w ziemię drugie parę tysięcy. Chciałem się odbić na spekulacyi gruntów i na parcelacyi jednego folwarku pod Złoczowem, to mówię panu, żem o mało portek nie stracił. Ale najgorzej wzięli mię jacyś dwaj oszuści z Budapesztu, którzy na podstawie siedmiogrodzkich dokumentów historycznych niby to wyszperali, że Stefan Batory gdzieś jakieś skarby w Jarosławskiem zakopał i proponowali mi spółkę w ich wydobyciu. Myślałem sobie, że może i jest co na tem, boć Batory z Siedmiogrodu pochodził, a oni nawet przysłali mi notaryalne odpisy tych aktów, więc zaryzykowałem jeszcze 6 tysiączek, aż się potem pokazało, że to oszustwo i że akta i podpisy notaryusza były sfałszowane. Tak plunąłem na wszystkie interesa i postanowiłem resztę pieniędzy zanieść do Kasy Oszczędności. Taki, mówię panu, dziadowski i łajdacki kraj ta Galicya. Człowiek chciałby się przyczynić do uprzemysłowienia kraju, do rozwinięcia go pod względem ekonomicznym, no i widzi pan, jak na tem wyszedłem.

— Bardzo mi pana żal — mówię na to niefortunnemu spekulantowi na skarby po królu Batorym. — Ale to nietyle kraj temu winien, co sam Pan Bóg, który stworzył nas do wielkich interesów, a te nam niedopisują. Rozumie się, że fabryka gwoździ, albo wyrób serów, to są bzdury w jakie niepowinniśmy się bawić. Giełda, nafta, zakopany spadek po Batorym — to rozumiem. Człowiek ani się obejrzy, jak milionerem zostać może. Wie pan co, możeby tak jeszcze z Montecarlo spróbować? A wyszła co dopiero we Lwowie bardzo światła książeczka p. t. „Nieomylny system rozbicia banku w Montecarlo“. Aha! Pan tam już

Tragiczna śmierć kancelisty Bełtowskiego.



był... No i co? Też pan stracił? Teraz rozumię pańską gorycz i niechęć do ekonomicznego ratowania Galicyi. Wołają pana do okienka... Moje uszanowanie! Co pan chce? *Gońca* prenumerować za pół ceny, bo ciężkie czasy? Ależ rozumię się. Proszę tylko przyjść do administracyi. Może nawet tak się da zrobić, że administracya jeszcze dopłaci panu do każdego numeru... Ja kpię z pana? Uchowaj Boże! Ja nawet jestem dla pana z wielką rewerencyą. Moje uszanowanie!

U nas i na świecie.

(1400 szkół dla Litwy. — Bolesny jęk „Diła“. — Rezolucya przełożonych gmin w cieszyńskiem. — Kwasy na Węgrzech. — Prasa liberalna rosyjska o zjeździe słowiańskim. — Niemcy w roli protektorów Turków. — Spisek pałacowy (?) w Konstantynopolu. — Z pod wulkanu perskiego. — Niemcy szpiegują Anglików. — Wojenna mowa Roosevelta).

Żądania przedstawicielstwa ludności zamieszkującej carat, w kwestyi braków w rosyjskiem szkolnictwie, stosowane ciągle pod adresem rządu, zaczynają się przyoblekać w realną szatę. Oprócz bowiem wyznaczenia przez ministerstwo oświaty poważnych zasilków dla kreowania nowych szkół w centralnych guberniach caratu, wyznaczyło ministerstwo fundusz 600.000 rubli rocznej subwencyi stałej i 300.000 rubli zasiłku jednorazowego

na utworzenie w okręgu wileńskim 1400 szkół ludowych.

Celem otwarcia tych szkół Zarząd okręgu poczynił już kroki przygotowawcze, i tak wyznaczono już miejsca i lokale, gdzie szkoły te mieścić się będą; wyznaczono również personal nauczycielski — po jednym nauczycielu na każdą szkołę. Nowe szkoły wejdą w życie w październiku br.

Ukraińskie „Diło“ pisząc o rezultacie prac Izby posłów, zaznacza, że w nacyonalno-polityczne położeniu narodu ukraińskiego w ciągu całego roku istnienia parlamentu ludowego nic się nie zmieniło, przeciwnie

„wszystko zmierza stale i stanowczo ku gorszemu“.

Każdy dzień przynosi nam (Rusinom) dowody, że po roku istnienia nowego parlamentu sposób wykonywania ustaw w Galicyi, wobec Rusinów, staje się coraz to fatalniejszym, że administracya państwowa z coraz większą samowolą i większym cynizmem podaje na urągowisko nasze konstytucyjne prawa (?) i że jednem słowem przychodzi nam się przekonać, że my jesteśmy stanowczo przez państwo

„uwiązani do wozu historycznej Polski“.

Dlatego musimy się gruntownie zastanowić nad dalszą naszą nacyonalną robotą w parlamencie (obelgami, wyzwiskami, rzucaniem pulpitów, łamaniem krzeseł p. red.) i poza parlamentem.

W sobotę dnia 18. bm. odbyło się w Cieszynie zebranie przełożonych gmin powiatu cieszyńskiego, na którem uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni w dniu 18. lipca br. w Cieszynie, przełożeni gmin powiatu cieszyńskiego, wyrażają swoje ubolewanie nad zajściami w Cieszynie w dniu 28. czerwca br.,

gdzie władza polityczna i przełożeństwo miasta Cieszyna nie dopilnowały swych obowiązków

ku ochronie ludności polskiej, która w ową krwawą niedzielę w Cieszynie dnia 28. czerwca br. została przez Niemców cieszyńskich w sposób haniebny napadnięta i pobita.

Na Węgrzech zaczyna sytuacya być trochę niejasną: Donoszą bowiem z Aradu, że tamtejszy dziennik *„Tribune“* podaje informacyę z dobrego źródła, jakoby

między cesarzem a ministrem Andrassym

poważne istniały różnice na temat reformy wyborczej, z tego powodu tak Andrassy jak i prezes ministrów Weckerle mają ustąpić, a minister Apponyi otrzyma misyę utworzenia nowego gabinetu. Apponyi bawi w Wiedniu i uda się stamtąd do Ischlu.

Dopiero teraz zaczyna się nieco

szczerzej wywnętrzać prasa rosyjska w kwestyi zjazdu słowiańskiego.

Prasa liberalna przyznaje konferencyi znaczenie momentu psychicznego. *Riecz* pisze między innemi następująco:

„Nie należymy do tych, którzy z góry chcą widzieć w zjeździe farsę; przeciwnie, przypuszczamy, że uroczyste mowy mają swoje następstwa psychologiczne. Dość jest wysłuchać oświadczeń na zjeździe delegatów rosyjskich, Krassowskiego albo Bobrinskiego, aby wyciągnąć wniosek, że dla nich podróż do Pragi nie może minąć bez śladu“.

Z tego też powodu, nie zaprzeczamy, aby zjazd nie mógł mieć następstw politycznych. Te jednak następstwa muszą być przedewszystkiem

uregulowaniem wewnętrznych sporów i nieporozumień.

„Jeżeli skutkiem pracy zjazdu będzie tylko świadomość i wpływ psychiczny w tym kierunku, że nasza tradycyjna polityka w stosunku do Polaków

nie wiąże się z polityką wielkiego narodu słowiańskiego,

to i to będzie wielką zasługą zjazdu, zarówno wobec Polski, jak i wobec Rosyi“.

Podobnie wyraża się jak *Riecz* także i *Russkie Słowo*.

Niemcy na dobre zaczynają flirtować z odaliską wschodnią tj. Turcyą. Czynią to zaś nietylko na gruncie europejskim, ale nawet jak ostatnio na terenie obcym. Obecnie bowiem otwarcie

występują Niemcy w roli protektorów Turków w Chinach.

Ambasador niemiecki hr. Rex zawiadomił urzędowo przedstawicieli mocarstw w Berlinie, oraz rząd chiński, że z polecenia cesarza Wilhelma obejmie „na razie“ opiekę nad poddanymi tureckimi w Chinach.

Tymczasem

w Turcyi europejskiej wre rewolucya,

której skutków nie sposób przewidzieć. *Daily Mail* donosi z Wiednia, że interwencya mocarstw w Macedonii, nie jest prawdopodobną. Nastąpiłoby to dopiero wtedy, gdyby ruch rewolucyjny był lepiej zorganizowany i na jego czele stanął uznany przywódca rewolucyonistów.

W kołach konsularnych słychać, że rząd turecki stara się pozyskać dla siebie

rząd grecki, serbski i rumuński i zawrzeć sojusz wojskowy,

aby w ten sposób otoczyć Bułgaryę i spowodować ją do wojny. Jest on bowiem mniemania, że podczas wojny ruch młodoturecki, sam przez się upadnie.

Z Konstantynopola doniosły telegramy, że kilku oficerów, pełniących służbę w pałacu sułtana, aresztowano pod zarzutem, iż

chcieli zmusić sułtana do abdykacyi i obwołać sułtanem Isseta,

dotychczasowego faworyta sułtana. — Abdul Hamid kazał natychmiast aresztować Isseta i kilku oficerów i zawezwał Seida paszę, któremu proponował przyjęcie urzędu

wielkiego wezyra z władzą dyktatorską

Tak samo w dalszym ciągu

huczy pożar rewolucyi w Persyi.

W Teheranie stolicy panuje anarchia. Bataliony wysłane do Tebris i Teheranu zdezerterowały, bo żołnierzom nie wypłacono żołdu i nie dano chleba. Rewolucyoniści stracili zajęte szańce, z których wyparli ich zwolennicy szacha. Syn Rakhim chana poległ w walce. Walka rozpoczęta na nowo. Wszystkie linie telegraficzne przerwane. Onegdaj tłum zaczął stawiać na ulicy barykady. Na czele jego stali duchowni. Szach kazał wojsku strzelać. Tłum odpowiedział strzałami, z obu stron padły trupy i mnóstwo rannych.

Dzienniki angielskie podniosły głośny alarm

o rozgałęzionem szpiegostwie niemieckiem

nietylko w Anglii, lecz przedewszystkiem podczas odbywających się manewrów.

Zarzucają oni rządowi, że zachowuje się zbyt obojętnie, wobec tych objawów i nie czyni żadnego przygotowania na wypadek niebezpieczeństwa.

W ostatnich dniach widziano kilka parowców niemieckich, zbliżających się do floty angielskiej. Dalej donosi prasa angielska o obecności jednej kanonierki niemieckiej na morzu Północnem, blizko eskardy angielskiej.

Przed kilku dniami prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt wygłosił mowę, że

Ameryka musi mieć wielką flotę bojową,

albo też żadnej zgoła. Tylko taka flota pierwszorzędna, może być skuteczną rękojmią pokoju. Dotychczasowa bowiem jest dla Ameryki bez wartości.

(D).

Hakata w kłopocie.

W nielada kłopocie znalazł się rząd pruski w konsekwencyi swej zajadłej wprost wściekłej, eksterninacyjnej polityki względem Polaków. Uchwalił sobie wprawdzie ustawę wywłaszczającą i zdawać się mogło, że zdławienie zupełne nieszczęsnego narodu będzie już tylko kwestyą krótkiego czasu.

Tymczasem... dzieje się rzecz nie do uwierzenia. Jest ustawa, są pienią-

---

96

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Na blade zwykle policzki subretki wystąpił lekki rumieniec.

— Mylady — odparła Kasia — zrobię wszystko co pani każe.

— A zatem — ciągnęła Bella — najprzód popakuj wszystko, co się pomieści w walizach i kufrach, wszystkie klejnoty, naczynie, suknie, słowem co można. Potem pójdziesz do banku i weźmiesz tam za przekaz gotówkę. Po trzecie, udasz się na stacyę drogi żelaznej do dworca i zamówisz tam, co potrzebne, żeby przysłano i zabrano stąd pakunki. Najprzód jednak idź i załatw pierwsze polecenie, a ja tymczasem udam się do sir Tracego, ażeby mi wydał przekaz do banku.

— A pani da mi zaraz obiecaną nagrodę? — spytała Katarzyna, wlepiwszy zimny a podejrzliwy wzrok w Bellę.

— Oczywiście! w przeciągu dwunastu godzin a może nawet prędzej otrzymasz, com ci przyrzekła. Ale teraz idź i pośpiesz się.

Sir Tracy pośniadawszy, udał się do swego gabinetu. Tam więc poszła lady Bella.

— Sir Tracy — odezwała się głosem drżącym — przyszłam z prośbą i żądaniem, które dla mnie samej bardzo jest niemiłem, a to z prośbą o pieniądze. Opuszczasz pan ten dom, ale przedtem, spodziewam się, nie zapomnisz o środkach potrzebnych mnie i córce na utrzymanie.

— To bardzo słuszne żądanie. Wiele pani potrzebujesz? — spytał sir Tracy.

— Pięćset funtów. Suma ta uwolni mię od ponownego wkrótce naprzykrzania się panu.

Ku wielkiemu zdziwieniu Belli, nie podniósł Tracy zarzutu żadnego, ale w milczeniu dobył księgę przekazów i wystawił żądany dokument.

— Oto jest przekaz — rzekł po chwili. — Sądzę, że to wystarczy na cały rok.

— Tak, to dosyć — odparła Bella, poczem zabrawszy przekaz, wyszła z pokoju.

Zdawało się, że zadowolona i widocznie spokojna powróciła do swego pokoju, otworzyła pulcik i położywszy na nim przekaz, dopisała nie zadrżawszy do 500 tylko trzecie zero. Przekaz wart był teraz gotówką zamiast 500 już 5000 funtów szterlingów.

— Ale muszę pójść sama — wyszepnęła do siebie. — Tak wielkiej sumy nie wypada powierzać Kasi.

Zawiadomiwszy subretkę o zmianie programu, udała się następnie do banku.

Na przedłożony przekaz wydano niezwłocznie pieniądze. Nikomu nie przeszło nawet przez myśl podnosić jaką wątpliwość, nikt nie podejrzywał, boć to przecie sama małżonka baroneta przedłożyła dokument.

— Około godziny trzeciej popołudniu wyjechał sir Tracy z domu.

Zbliżył się wieczór.

Późno już, bo koło dziesiątej wieczorem, została Katarzyna znowu wezwaną do pokoju pani. Otrzymała już ona była nagrodę i pragnęła jak najprędzej podzielić się tą radosną nowiną z kochankiem; ale wezwana, musiała przedtem stawić się przed obliczem pani.

— Kasiu — zagadnęła lady Bella — trawi mię jakaś wewnętrzna gorączka, przynieś mi więc wina, idź i przynieś mi tę butelkę Xeres'u, co stoi w pokoju pana. Tam jeszcze najbliżej.

Posłuszna Kasia poszła i niebawem stała butelka pysznego napoju przed lady Bellą.

W butelce było jeszcze ze dwie szklanki.

Obie wychyliła lady Bella jednę po drugiej.

Skutek tego nektaru był rzeczy można cudowny. Zdawało się, że gorączka i dreszcze ustąpiły bez śladu. Oczy jej zabłysły, ożywiły się, serce uderzyło przyspieszonem tętnem, i jakby odrodzona zerwała się nagle lady Bella i przeszła raźno przez pokój.

— Katarzyno — ozwała się po chwili — chciej mi wierzyć, że najlepiej byś zrobiła, udając się ze mną w drogę. Człowiek, którego kochasz, zawiedzie cię z pewnością, oszuka i zostawi bez sposobu do życia, ze mną zaś pojechałabyś w świat, na stały ląd Europy, bo ja zostawię córkę u matki a jej babki. Tam, na kontynencie inne życie, milsze, weselsze, tambyś jeszcze znalazła człowieka godniejszego, któryby się ożenił z tobą z miłości dla ciebie. Cóż, czy pojedziesz?

Katarzyna skinęła głową przecząco. Dziewczyna bowiem zaślepiona była, kochała człowieka, nie wiedząc o tem, że narzeczony jej oszukał już nie jedną przedtem, i to samo uczynić zamyślał z Katarzyną, wyłudziwszy wprzód pieniądze.

— Nie, mylady — odparła — nie pojadę. Kocham mego narzeczonego nie mogłabym go opuścić.

Energia przed chwilą wielka u lady Belli, poczęła słabnąć, a objawiało się jakieś niewypowiedziane znużenie i osłabienie.

— A! to jak sobie chcesz — rzekła lady rozmarzona — jak chcesz Kasiu. Ja udaję się najprzód do Francyi, ażeby tam pod innem nazwiskiem, rozpocząć nowe życie. Zdaje mi się, żem jeszcze nie postarzała się tak bardzo, ani zbrzydła, więc mogę znaleźć jeszcze wielbiciela wiernego...

Kiedy mówiła to, oczy jej pobiegły ku szybie zwierciadlanej naprzeciw i wpatrywała się z upodobaniem we własne, istotnie piękne i miłe rysy twarzy i w udatną całą powierzchowność.

— Ja nie rozumiem co mylady mówi — zaczęła ośmielona Katarzyna. Alboż sir Tracy nie jest mężem pani?

Bella zarumieniła się i pomyślała: Wszyd, ale wszakże jutro i tak będzie to rzeczą powszechnie wiadomą, czemuż więc niema być rozgłoszone, jeżeli mi to przydać się na co może. Potem zaś dodała głośno:

— Nie — sir Tracy nie jest moim mężem. On mnie oszukał a ja jego, oszukani jesteśmy oboje. Jestem znowu wolna, i myślę korzystać z mojej swobody. Namyśl się zatem, namyśl stanowczo. — Ach! Boże mój, Boże! co to jest, oczy moje mgła jakaś zasłania! Kasiu, wody! wody, na miłość Boską!

Katarzyna podbiegła do swojej pani zastraszona.

(C. d. n.).

dze, ale niema... kolonistów! A niema ich, chociaż zachodnie i południowe prowincye państwa są przeludnione. Ale stamtąd napływałby żywioł srogi dla hakaty — „deutsch-katolicy“, zaś takich kolonistów rząd pruski niechce, bo nie tajnem jest nikomu, że główny cel pruskiej polityki tworzy nietylko germanizacya, ale również protestantantyzacya ziem „ongi“ polskich.

Więc rząd pruski rozgląda się już nie od dziś dopiero za materyałem protestanckim. Próbowano go znaleźć w Galicyi — lecz galicyjskim Niemcom zbyt tu jest dobrze, by się narażali na przykrości „kulturalnej misyi“ w Wielkopolsce. Udano się również do pomocy pastorów, na żołdzie pruskim stojących, do Niemców, osiadłych w Królestwie Polskiem i na Wołyniu. I w istocie pod wpływem namów ze strony pastorów, zaczęli Niemcy porzucać dotychczasowe siedziby, ale radość z tych rosyjskich „powrotowców“ niedługo trwała, bo się pokazało, że ci tak bardzo u nas i w Rosyi podziwiani rolnicy niemieccy, stoją pod względem kulturnym o wiele niżej od chłopa polskiego w Wielkopolsce.

Najdosadniejszą krytykę pod tym względem wypowiedział o „powrotowcach“ niemiecki prof. Belgard w swej znakomitej pracy o „wewnętrznej kolonizacyi“ dowodząc, że „Niemcy, powracający z Rosyi, to materyał najbardziej nieprzydatny. Przyzwyczajeni do prowadzenia gospodarstwa rabunkowego, wyciągają z ziemi wszystkie soki i nie dbają o przyszłość, byle jak najwięcej zarobić. Ziemi nie kochają, a ich obyczaje życiowe urągają wprost pojęciom naszym o kulturze“. Nie radują się też „powrotowcami“ *Hamburger Nachrichten*, organ stojący blizko hakaty.

Dla nas płynie stąd nauka, byśmy nie przeceniali i nie stawiali sobie tak bardzo za wzór Niemców, którzy u nas osiedli i wciąż osiadają, bo to wrogowie tej ziemi naszej, do której każdy wieśniak polski sercem i duszą jest przywiązany — bo oni tę ziemię tylko wyzyskują dla siebie, a są zarazem gotowymi, na każde skinienie pruskiego rządu popierać jawnie politykę antypolską.

Rząd berliński zapędza się ze swą polityką istotnie w matnię bez wyjścia — rosyjscy i nasi Niemcy są złym materyałem na kolonizacyę w Wielkopolsce — ale dla celów parcia na Wschód są tu potrzebni — zaś we własnem państwie trudno znaleźć kolonistów na wydarte Polakom ojcowizny. Coś gorzkie zaczynają być owoce dla samych tryumfatorów! *(p.)*.

Co słychać w Paryżu?

Święto narodowe dnia 14-go lipca, obchodzone na pamiątkę zburzenia Bastylii, przeszło, jak tyle innych, z tym samym programem zabaw ludowych, na które zjeżdżają mieszkańcy prowincyi, a od których uciekają paryżanie. Stąd na wszystkich dworcach paryskich formują się dwie krzyżujące się fale ludzi, już od wczesnego ranka. Jedni, rojaliści z pogardliwym uśmiechem z dziennikami pod pachą, w białych kamaszach — dążą poza miasto, aby uniknąć widoku chorągwi, papierowych lampionów, które, jak wielkie pomarańcze, zakwitły nagle wśród bulwarów, inni, rozradowani widocznie, obciążeni zapasami żywności sadowią się na imperyałach autobusów, przyglądają się z admiracyą odświętnie udekorowanym gmachom i zapominają nawet czytać *Le Petit Journal*.

Republikanie dążą ku Longchamp na przegląd wojska. Ta różnolitość mundurów, chorągwi, broni przebłyskującej w słońcu porannem, szarża kawalerzystów, dudnienie armat, bębny, pobudki, powozy, przywożące prezydenta, ministrów i ambasadorów, wszystko to ma nadzwyczajny powab dla obywateli prowincyi. Rozsiadają się oni wraz z małżonkami i całą gromadą dzieci wokoło placu wyścigowego kilka godzin przed rozpoczęciem, ile możności naprzeciwko trybuny pana Fallières'a i rozpoczynają funkcyę cierpliwego „czekania“, przytem popijają nieuniknione *coco*, jakie ogłaszają grzechotkami wędrujący przekupnie.

Inna fala ludzi, ciągnie znów ku placowi Concordyi — to Liga patryotów! z wieńcami nieśmiertelników, przywiązanymi kokardami z krepy, idą z muzyką ku monumentowi Strasburga oddać hołd Alzacyi i Lotaryngii, poczem cały orszak, z damami w alzackich kokardach, idzie na *rue des Pyramides*, gdzie Joanna d'Arc w zbroi, świecącej jak złoto, na złotym jedzie rumaku. Jej również dostaje się wieniec i mowa i wiwaty. Poczem łączą się w długi szereg, przed Operą, Komedyą francuską i innymi teatrami, gdzie odbywają się bezpłatnie *matinées* dla wszystkich!

Przedstawienia bezpłatne! Ile w tem jest uroku dla prostaczków wielkomiejskich. Tłumy niezliczone zalegają aksamitem wybite loże, nie tłoczą się jednakże, nie rozpychają, czekają z cierpliwością swego wejścia, a gdy już sala doszczętnie wypełniona, wtenczas pozostali amatorzy zwracają się z rezygnacyą ku innym teatrom, które wszystkie, przyjmują gościnnie żołnierzy, robotników, zamiataczy, konduktorów, listonoszów — a może apaszów, którzy w tem ogólnem braterstwie słuchają, z entuzyazmem wygłaszanych deklamacyi i produkcyi muzycznych.

Ale z tem niewyczerpany jest program dnia świątecznego; prawdziwy republikanin musi jeszcze widzieć wieczorem estrady pełne muzykantów, bale uliczne między szynami tramwajów, i wreszcie ognie bengalskie, które rzeczywiście są najlepiej udatne ze wszystkich niespodzianek tego dnia. Tysiące ludzi wzdłuż q u a i s nad Sekwana przygląda się temu widowisku: ogromne gwiazdy morskie, wypuszczane z wysokości B u t t e s C h a u m o n t, z wiaduktu A u t e u i l i z mostu P o n t N e u f, rozświetlane wszystkimi kolorami tęczy, promienieją na ciemnem tle nieba, żarzą się, lśnią, rosną, olbrzymieją, odbijają się w wodzie, srebrzą, złocą fale Sekwany i cicho się w nich roztapiają.

Wtenczas publiczność bije brawo z zadowolenia, garracze puszczają petardy, śpiewają Marsyliankę, a w drodze ku dworcom kolejowym jeszcze tu i ówdzie zwabieni muzyką przetańczą „u n t o u r d e v a l s e“ na trotuarze.

Wagony przepełnione odwożą jednych, podczas gdy paryżanie z bukietami kwiatów polnych wracają z sielankowych wycieczek, nie znajdując miejsca wewnątrz pociągu, siadają na schodkach i patrzą ironicznie na prowincyę, która wolała obchodzić na gorącym bruku paryskim pamiątkę wzięcia Bastylii, niż siedzieć w S a i n t-G e r m a i n - e n - L a y e, skąd widok rozległy, rozkoszny, na wille, pałacyki tonące w zieleni, rzekę, wijącą się w naturalnych zarysach, uwolnioną z warownych miejskich wybrzeży.

Stąd obserwować można strukturę kościoła S a c r é c o e u r i T o u r E i f f e l, strzelającą ku niebu i M o n t V a l é r i e n, i stąd również na tym szerokim horyzoncie wybornie widzieć można owe ognie bengalskie, słońca, gwiazdy i snopy świateł, unoszące się nad stolicą świata.

Widz.

Wszechsłowiańska wystawa.

Jednem z najważniejszych ogniw konferencyi wszechsłowiańskiej w Pradze, była kwestya obesłania na rok 1911 wystawy wszechsłowiańskiej w M o s k w i e. Zanim ukażą się jakieś konkretniejsze co do wzięcia w niej udziału Słowiańszczyzny rewelacye, podajemy działy, jakie wystawa każdego poszczególnego narodu słowiańskiego obejmować będzie.

1) Sztuka piękna ze stanowiska retrospektywnego.

2) Etnografia z odnośnemi mapami; zwyczaje, ubiory i mieszkania ludu.

3) Literatura; chodzi tu głównie o literaturę współczesną i slawistykę, przekłady dzieł słowiańskich i wystawę gazet słowiańskich.

4) Przemysł artystyczny; zalicza się do działu tego malarstwo dekoracyjne, plastykę, przedmioty artystyczne z kruszcu, cyzelowane, rzeźbiarskie, szkła, keramikę, wyszywki, wstążki, oprawę książek itd.

5) Inne rodzaje przemysłu: a) przemysł rolniczy (surogatów kawowych, piwowarstwo itd.); b) przemysł garbarski; c) wyroby z drzewa; d) przemysł sukienniczy; e) szewstwo; f) papier i wyroby z papieru; g) poligrafia; h) przemysł z kruszców szlachetnych; i) wyroby z kamienia, gliny, szkła i porcelany; k) przemysł chemiczny; l) wyroby z żelaza; m) narzędzia i przyrządy; n) wyrób naczyń; o) wyroby przyrządów naukowych i zegarów; p) narzędzia medyczne.

6) Rolnictwo: a) ogrodnictwo i rolnictwo; b) leśnictwo i rybołostwo.

7) Dział socyalny: a) hygiena, sanacya miast, statystyka zdrowotna, miejsca pobytu lekarzy, weterynarzy, Kas chorych, statystyka ludności itd.: b) kwestya żywności; c) kwestya robotnicza (przemysł domowy); d) opieka nad ubogimi; e) ubezpieczenie chorych, inwalidów itp. organizacyi.

8) Oświata: a) szkolnictwo; b) instytucye naukowe; c) towarzystwa; d) teatr; e) kobieta słowiańska; f) polityka, liczba posłów, literatura polityczna, pamiątki, odnoszące się do stosunków wzajemnych Słowian itd.

9) Dział historyczno - archeologiczny.

10) Inżynierstwo i architektura.

11) Monety i handel, do działu tego należą instytucye finansowe, kasy oszczędności, banki kredytowe itd. itd.

Wystawa ma być urządzona w Moskwie już w roku 1911, dlatego należałoby z przygotowaniami rozpocząć jaknajwcześniej.

Kronika tygodniowa.

(*„Lwów“ i „Kraków“ na morzu adryatyckiem. — Jaki rewanż powinniśmy obmyśleć za tę kurtoazyę Niemców? — Mój projekt: nazwać mundówki eulenburgówkami. — Uzasadnienie tego projektu, czyli wykazanie stycznych punktów między Eulenburgiem a eulenburgówką. — Radny Souper, czyli wizerunek cnotliwego chrześcijanina, który ukochał wszystkie chórzystki, a nie jedną tylko. — Kurtyna Siemiradzkiego i kapitalny dla niej pomysł I. wiceprezydenta miasta. — Stósowanie tego pomysłu w innych wypadkach. — Nieco o konstytucyi tureckiej i o austryackiej niewdzięczności*).

Goniec może sobie ujadać na Niemców, bo od tego jest *Gońcem*, organem wielce narodowym, ale ja mówię, że Niemcy mimo tego nas szanują, a czego dowód, że dwa morskie parowce ochrzcili nazwami „Lemberg“ i „Krakau“, co nietylko mile dla nas brzmi, ale i splendor wielki nam przynosi.

Jako ludzie dobrze wychowani powinniśmy myśleć o rewanżu, a że nasze łódki na stawie Pełczyńskim są do tego celu za nikłe, więc możeby tak lwowskie mundówki ochrzcić nazwami „Berlin“, „Eulenburg“, „Kaiser Wilhelm“ „Graf Moltke“ itd. Taki parowiec kosztuje, ale i nasza mundówka też kosztuje, więc despektu niebyłoby w tem nijakiego i dla nikogo. Nawet i w tem byłoby nazwisk pokrewieństwo, że mundówka śmierdzi i Eulenburg też śmierdzi, i to może gorzej jeszcze od swej imienniczki we Lwowie. — Że mundówki nikt nie szanuje i Eulenburga także nie — że mundówka jest czemś nieprzyzwoitem i Eulenburg również — że wychodząc z mundówki czy od Eulenburga należy uporządkować toaletę — i mnóstwo innych jeszcze stycznych dałoby się na ten temat wyszukać. Rozbieżne zaś Eulenburga i eulenburgówki są niewielkie: i tak kto ma słaby żołądek powinien często biegać do eulenburgówki, ale unikać zato Eulenburga, — u Eulenburga można pieniądze zarobić, w eulenburgówce stracić — do eulenburgówki król piechotą chodzi, a do Eulenburga *Liebchen* powozem zajeżdżał.

Sprawę tę oddałbym do zreferowania radnemu Souperowi, jako że to mąż bardzo sprawiedliwy i dużo uczucia posiadający. On to na onegdajszem posiedzeniu Rady kruszył kopię nad chórzystkami teatru miejskiego, domagając się dla nich w czambuł lepszej gaży. Widać z tego, że on wszystkie chórzystki umiłował, a nie jedną tylko, jak to inni ojcowie miasta, męże o ciasnych sercach, czynić zwykli.

— Chórzystka — rzekł radny Souper — z 30 koron miesięcznie żyć nie może! I jest w tem powiedzeniu wielka prawda. A już najbardziej niemoże wyżyć, gdy jest stara i brzydka. Bo młoda a ładna nawet z jeszcze mniejszą gażą wychodzi na swoje.

Wogóle odkąd Rada miejska a raczej komisya teatralna dla salwowania swej powagi wypowiedziała kontrakt panu Hellerowi, od tego czasu każdemu się zdaje, że może działalność p. Hellera krytykować jak dziad jałmużnę od litościwej osoby. To też ano radny Czarnecki zinterpelował kurtynę Siemiradzkiego, że się niszczy, a dr. Rutowski wpadł zaraz na kapitalny pomysł, aby kurtynę oryginalną schować w muzeum, a w teatrze używać jej kopii tylko.

Takie rozwiązanie kwestyi, stósowane w innych ciężkich okolicznościach, mogłoby oddać naszemu krajowi nieocenione przysługi. Np. w Radzie wstaje ktoś i mówi:

— Szanowni panowie! Nasz kolega radny Czarnecki tak się zużywa w ustawicznych interpelacyach, że zachodzi uzasadniona obawa, iż niebawem z jego mózgu i języka nic nie zostanie. Zwracam się zatem do pana prezydenta z zapytaniem, co zamierza uczynić, aby tak przykrej ewentualności skutecznie zapobiedz?

A na to prezydent odpowiada:

— Interpelacya pana radnego dotyczy rzeczywiście jednej z najaktualniejszych kwestyi naszego życia autonomicznego, i jest tylko wyrazem powszechnej a jednomyślnej opinii naszego miasta. Sądzę zatem, że celem ochrony osoby naszego kolegi radnego Czarneckiego od dalszego niszczenia się i zaniku, najlepiej będzie, jeźli go z należnym pietyzmem umieścimy jako rzadki zabytek w miejskiem muzeum narodowem, a na jego miejsce posadzimy w Radzie jego wierną kopię, np. gramofon, do którego płyty zamówimy u jednej z firm krajowych.

Zresztą ten pomysł dra Rutowskiego nie jest nowy. Zupełnie podobną historyę urządza sułtan z konstytucyą; Ile razy wierni poddani padyszacha urządzają rewolucyę, tyle razy szach wyciąga ze swego muzeum państwowego konstytucyę i nadaje ją swoim poddanym, co działa na ich boleści polityczne jak opium na zapalenie kiszek. Uspokajają się i śpiewają po turecku *Gott erhalte*, a gdy są już całkiem lojalni, wtedy sułtan konstytucyę znowu chowa, aby się nie opatrzyła i nie zużyła, a skutecznie do uśmierzenia najbliższej rewolucyi posłużyć mogła. I ja dlatego sułtana za najmądrzejszego z monarchów uważam. On to zwrócił się do rządu austryackiego z życzliwą radą, aby wobec ustawicznych u nas walk językowych zaprowadzić w Austryi esperanto jako powszechnie obobowiązujący język urzędowy.

Projekt ten wydał się sułtanowi tak piramidalny i niezawodny, że w zamian za niego spodziewał się od Austryi zwrotu Bośnii i Hercogowiny. Ale zdaje się, że przysłowiowa niewdzięczność austryacka zabierze mu teraz Saloniki a może i Macedonię. O tę ostatnią sułtan, stary rozpustnik, najbardziej płakać będzie.

Miscellanea.

(Pyszny fortel bryganta. — Skradzione u... — Katastrofa automobilowa. — Białe myszy w marynarce

Na zamku bar. Remondini z Brindisi we Włoszech odbywała się huczna zabawa. — W nocy zapukał do bramy zamkowej jakiś pan w eleganckim kostyumie myśliwskim z prośbą o udzielenie mu gościnności, gdyż zabłądził. Nie przeczuwając nic złego, baron zaprosił gościa do sali do wzięcia udziału w zabawie. Nagle pojawiło się na dziedzińcu zamkowym sześciu karabinierów i oświadczyli pani domu, że słynny rozbójnik Suma ukrywa się w zamku. Jako Sumę wskazali na nieznajomego gościa, którego aresztowali, skuli i złożyli w stajni; sami zaś na zaproszenie barona zasiedli z resztą gości do kolacyi. Wśród najlepszej zabawy karabinierzy wyciągnęli rewolwery, skierowali je do gości i zażądali wydania gotówki i kosztowności, co też przestraszeni goście zaraz zrobili. Zabrawszy w ten sposób blizko 120.000 lirów, rzekomi karabinierzy uwolnili swego aresztanta z kajdan, wsiedli na konie i znikli. Później pokazało się, że owym tajemniczym gościem był słynny brygant Suma we własnej osobie, a karabinierami byli jego podkomendni rozbójnicy.

*

Piwiarnie monachijskie wpadły na osobliwy pomysł, który, jak zaznaczają dzienniki miejscowe, wywołuje „wesołość" wśród gości. I pomysł niezwykły, i niezwykła wesołość... W wielu odwiedzanych piwiarniach w stolicy Bawaryi istnieje mianowicie obyczaj, że sami goście zabierają sobie piwo i jadło z bufetu, a jednocześnie zaopatrują się w noże i widelce ze stojących na boku koszyków. Otóż zauważono, ze bardzo często doliczyć się nie można swoich widelców i nożów, jeden zaś z restauratorów kazał sporządzić nowy komplet tych narzędzi pomocniczych przy stole, lecz każdą sztukę zaopatrzył w napis, pełen złośliwego przewidywania: „Skradziono u..." Dalej następuje firma. Trzeba dodać, że i w restauracyi na wystawie monachijskiej znajdują się także na kartach obiadowych napisy: „Skradziona na wystawie 1908 r." Napisy te wywołują właśnie — wesołość gości!... Powinszować takiej wesołości!

*

Sport automobilowy jest wprawdzie nader miłym sportem, ale używany umiarkowanie, a nie waryacko, i gdy używają go ludzie umiejący się obchodzić z tym rumakiem benzynowym, wiedzący jak go należy osiodłać, jak dosiadać, jak kierować.

Nieumiejętnie używany staje się przyczyną wielu katastrof i nieszczęść,



o których ciągle donoszą kroniki dziennikarskie.

Tak też się stało niedawno w miejscowości Brescie w górnych Włoszech, gdzie na gościńcu wiodącym z tego miasta omnibus automobilowy z 20 pasażerami wjechał w rozpędzie na kilkumetrowej wysokości wysterczający pagórek i przewrócił się Wiele osób doznało poważnych obrażeń, chaufleur wyszedł na tem najgorzej, odniósł bowiem złamanie żeber i przeniesiony do szpitala zmarł na drugi dzień. Przyczyną było, iż siedzący obok niego jeden pijany żołnierz chwycił za przyrząd przyspieszający pęd automobilu i spowodował katastrofę.

*

Pisma angielskie opowiadają następującą historyjkę:

Ponieważ białe myszy odznaczają się nader czułem powonieniem, a szczególnie zapas nafty szkodzi im bardzo i sygnalizują go zawsze, kichając i kaszląc — więc też oficerowie łodzi podwodnych w każdej z nich poumieszczali je, by w ten sposób załoga mogło być na czas zawiadomiona, iż z maszyn wydobywają się szkodliwe gazy. Myszki pełniły służbę doskonale. Skoro jednak admiralicya angielska dowiedziała się o tych nieetatowych pomocnikach załóg okrętowych, jednem pociągnięciem pióra powypędzała je z łodzi podwodnych.

Ale zaraz po tej mysiej banicyi zdarzyło się, że łódź „Nr. IX." pierwszy raz popłynęło bez myszy pod wodę — i uległa katastofie. W dziale maszyn nagromadziły się gazy naftowe, a wszyscy żołnierze, obsługujący maszyny, pomdleli. Spostrzeżono się dopiero w ostatniej chwili, z trudem zdołano zamknąć ujście gazów, a jeszcze z większym trudem uratować omdlałych. Gdyby niebezpieczeństwo zauważono w kilka minut później, cała załoga padłaby ofiarą gazów, a łódź poszłaby na dno. Od tego czasu — teraz już z wiedzą admiralicyi — białe myszy wróciły na podwodne łodzie angielskie.

Gdy Tatry we mgle i deszczu...

Zakopane, w lipcu 1908.

Po długiej, uciążliwej podróży na galicyjskich kolejach, dotarłem wreszcie do Zakopanego i ulokowałem się w jednym z większych pensyonatów.

Tatry całe we mgle i deszczu, tak, że ich wcale nie widać. Drzewa i domy obmokłe ociekają bezustannie; na ulicach błoto i kałuże. Zmęczony, usposobiony zgryźliwie z powodu słoty, kładę się w swoim pokoiku spać, otwarłszy wprzód okno na werandę.

Za cienką ścianą po lewej stronie słyszę rozmowę:

— Widziała pani? Jakiś świeży gość przyjechał.

— Jak go miałam widzieć, kiedy poszedł zaraz spać.

— Bez wychowania. Powinien się był przedstawić przy obiedzie.

— E, zapewne jakiś suchotnik. Nie warto się nim zajmować. Widziała pani moją suknię, którą mi mąż w niedzielę przywiózł?

Skądże miałam widzieć? Nie miała jej pani jeszcze.

— A co pani sądzi o tej z parteru? Przyszła na obiad bez gorsetu. To już więcej, niż bezczelność. A jak ona się czesze! Jak żydówka!

— Właśnie to chciałam powiedzieć.

— A ta pani doktorowa z pod szóstego, także paradne ziółko. Miała dziś randkę u Płonki z jakimś Królewiakiem.

— Znowu? Wczoraj włóczyła się do późnej nocy po parku z jakimś inżynierem z Poznania.

— Oleś pisał co?

— Pst! Ściany mają uszy...

Istotnie było mi tego za wiele. Wstaję z łóżka i kładę się na sofie pod przeciwległą ścianą. Jeszczem oczu nie przymknął, a już słyszę z tego pokoju:

— Wie pani, że ta mecenasowa to małpa. W taki deszcz powlokła się do Kuźnic.

— I to kto wie z kim. Dziś miała aż dwa listy „poste restante".

— Mąż jej w niedzielę wyprawił wielką awanturę, niby o te kólczyki.

— Które jej podobno kupił jakiś wielbiciel. — Miał się czego gniewać. Mój wcaleby się nie gniewał...

— A widziała pani? Mamy tu za ścianą przybysza.

— Przystojny? Młody?

— Licho go wie. Zamknął się i śpi. Jakiś odludek. Nie golony. Kołnierzyk miał brudny i zachlapane spodnie. Tyle tylko zdołałam zobaczyć, bo zaraz się skrył w swej norze.

— Pukajmy do niego.

— E, dyabeł wie kto to, może jaki szpieg od naszych kochanych mężulków.

— I to prawda. Idzie pani na koncert?

— Nie, bo mi halka jedwabna jeszcze nie wyschła po onegdajszej wycieczce.

— To może będziemy stawiać kabałę?

— E, ja jeszcze „Dziejów grzechu" nie skończyłam. Zresztą będę pilnować, może tego przybysza podpatrzę.

— Wie pani? Najlepiej spytajmy o niego gospodyni. Musiał się już zapewne meldować.

Zły wściekle przeniosłem się na krzesło pod okno, myśląc, że tu się bodaj trochę zdrzemnę. Niestety, z werandy dolatuje mnie następujący dyalog:

— Ja sobie bardzo wypraszam, aby pani zajmowała się moją garderobą.

— Tere fere. Nie bądź pani tak zarozumiałą. Garderoba pani obchodzi mnie „akurat" tyle, co pani ideał.

— Jaki znowu ideał?

— No, no, niemówmy raczej o tem.

— Właśnie, że mówmy. Co to sobie pani myśli? A jak pani pojechała do „Morskiego" z jakimś facetem, to ja się w to mieszałam? Patrzcie ją! Stul pani lepiej buzię, bo będzie bardzo źle.

W dwu przyległych pokojach i na piąterku nademną także toczył się żywy dyalog. W uszach mi zaszumiało, nerwy poczęły skakać we mnie. Zabrałem manatki i uciekłem aż na Jaszczurówkę.

K. Króliński.

W noc lipcową.

Glob w przedziwnie bogatej tkaninie [nademną,
o cudnej i misternej bożych rąk ro- [bocie,
na nim gwiazdy, splątane w ogniw zło- [tych krocie,
w tę noc lipcową gorą przecudnie na- [demną...

W sadach cisza, że słychać, jak nocną [tęsknotę,
wdechają w siebie kwiatów rosiste kie- [lichy;
jeno od łąk przylata jak drżący, a [cichy:
ktoś całą wyśpiewuje z piersi swych [tęsknotę...

Od chlebnych łanów i pól przybieża [jak fala,
ku chatom słodki zapach dojrzałego [zboża,
a zdala, —

z ponad lasów świerkowych krąg wiel- [ki miesiąca,
wytacza się w królewskiej krasie, jako [zorza
kwitnąca...

(d).

MANIACTWA.

(Dokończenie).

Pomijając kleptomanię, tę błogosławioną manię, która rozgrzesza wielkiego pana z największych kradzieży, podczas gdy biedaka, co z głodu kradnie bułkę chleba, pakuje sprawiedliwość ludzka do kryminału — i omijając na razie różne inne manie, wartałoby się choćby krótko zastanowić nad „tytułomanią", owym dziwolągiem bardzo śmiesznym, ba nawet obrzydliwym chwastem, zasługującym ze względów głębszych, niż poczucie osobistej godności, na zupełne wytępienie.

W większych miastach tytułomania nie razi tak jeszcze bardzo, a w każdym razie nie występuje tak nagminnie, jak na prowincyi. A nigdzie może nie panoszy się tak obrzydliwie, jak w naszych letniskach i uzdrowiskach. W Jaremczu, Krynicy, Zakopanem itd. nie wystarcza być dobrym Polakiem, uczciwym obywatelem, człowiekiem. I dzieje się rzecz dziwna.

Letnicy i kuracyusze, pragnąc na łonie natury odmłodzić siły przepracowane i nastalić nerwy rozstrojone, starają się w dobrze zrozumianym interesie zdrowia fizycznego zbliżyć się do życia naturalnego. Więc zrzucają ze siebie smokingi, lakierki, sznurówki, pokazują gołe łydki, ramiona, szyje a nawet biusty w uroczych, przewiewnych szlafroczkach — wystawiając to wszystko na dobroczynne działanie słońca i powietrza. Zdawałoby się więc, że tak samo się powinno dziać z niezdrowymi konwenansami, ściskającymi jak obroża duchowa pierś ludzką. Ale gdzie tam! Nie można być panem X. ani panią Y. Co krok się słyszy: p. nadradca, hofrat, komisarz, pułkownik, kapitan, sekretarz, radca, aptekarz, prezydent, inżynier, konsyliarz, mecenas, pni pułkownikowa, nadradczyni, nadinżynierowa, i t. d. bez końca. Kto się nie umie, lub nie chce wyekwipować podobnym mniej lub więcej egzotycznym tytułem, — ten musi się zrzec z góry towarzystwa t. zw. inteligencyi, która go uważa za człowieka *minorum gentium* i... pozostać sam na sam z naturą. I kto wie, czy nie najlepiej na tem wyjdzie.

Śmieszność tytułomanii u nas aż bije w oczy, a mało kto chce to widzieć. Nie wystarcza być panem Z., trzeba koniecznie tytułu. Ale trudno wypytywać się każdego o przynależny mu tytuł, z drugiej strony dany osobnik czuje się obrażonym, gdy go się z całym szacunkiem i grzecznością zagadnie tylko po nazwisku lub słowem: pan lub pani, bez tytułu. Trzebaby być konsekwentnym i jak dla piesków przymus kagańcowy lub dla różnych kategoryi społecznych przymus mundurowy, należałoby obmyśleć dla wszystkich ludzi utytułowanych przymus „tabliczkowy". I to należałoby zawiesić każdemu choremu na tytułomanię dwie tablice z tytułem: jednę z przodu a drugą na plecach, ażeby się nikt w tytule nie mógł pomylić. O nazwisko mniejsza, kto dziś pyta o nazwisko i charakter człowieka? Grunt tytuł.

W taki sposób mogłyby np. Prusy bardzo szybko nas wynarodowić, bo wrodzona nam słabostka tytułomanii rychłoby zmiotła z powierzchni ziemi ...skich i ...czów, stwarzając znakomity naród Landratów, Oberjägerów, Kaminfegerów, Kanalpuzerów itd.

Tytułowanie nie dodaje niestety ani uroku ani powagi.

Prawdzic.

Inteligencya psów.

Zamieszkały w Konstantynopolu lekarz badał przez lat wiele psy, którym to miasto daje gościnny przytułek. Liczy ono 40—50 tysięcy psów. Śmiertelność wśród nich znaczna — od 60 do 80 dziennie.

Niesłychanie ciekawym jest zmysł organizacyjny, który wykazują psy konstantynopolitańskie. Ten zmysł musi być zapewne właściwy psom wogóle, nigdzie jednak nie mają tak obszernego pola do ujawnienia swych zdolności w tym kierunku, jak w mieście, będącem poniekąd ich stolicą. Psy podzieliły je, rzec można, na strefy i bardzo pilnie strzegą ich granic. Pies, który z jednego rewiru chce przejść do drugiego, przypłaca to nieraz życiem, gdyż psy każdego okręgu bronią swych praw obywatelskich i nie dopuszczają „intruzów".

Autor książki, zbadawszy granice tych stref, próbował zwabić psy jednego rewiru do drugiego, rzucając im chleb lub kości poza granicę ich strefy. Kręciły ogonem, warczały, dreptały na miejscu, oglądały się poza siebie, rozmaitymi sposobami starały się objawić, że im tego pożywienia tknąć nie wolno, gdyż leży na obcym gruncie. Czasem pies obejrzy się dokoła i podbiega, aby schwycić łakomy kąsek. W tejże chwili

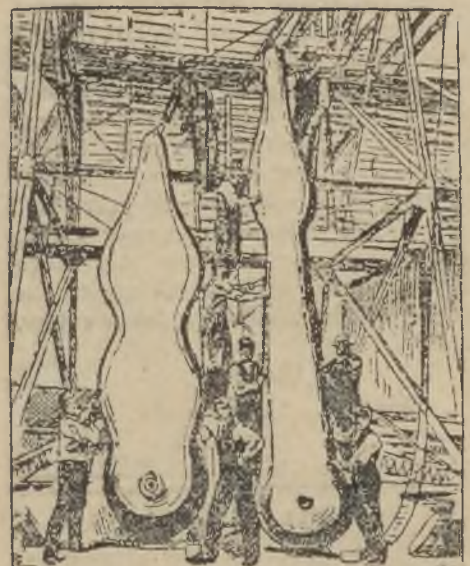
rzekłbyś z pod ziemi wyskakuje czworonożny strażnik pograniczny i szczekaniem alarmuje psy swego rewiru, donosząc im o zjawieniu się przemytnika. Na każdem skrzyżowaniu się ulic stoi pies — jako szyldwach i broni dostępu nie należącym do okręgu towarzyszom. W każdej strefie jest pies przewodnik, umiejący nakazać dla siebie posłuch wśród podkomendnych. Kroczy zwykle na ich czele. Psy uliczne żywią nieubłaganą nienawiść dla pokojowych. Niebezpiecznie wyprowadzać je na spacer, bo ci arystokraci mogą się zapoznać z zębami psiego proletaryatu.

Jeszcze jeden rys ciekawy. Psy konstantynopolitańskie mają pojęcie o czasie. Pewien kupiec z Peru pozyskał przyjaźń dużego kundla, a to dzięki temu, że co rano idąc do sklepu, rzucał mu kawał mięsa. Gdy pewnego dnia, wyjątkowo, wyszedł w niedzielę, nie ujrzał swego przyjaciela. Przemyślny pies wiedział, kiedy przypada niedziela i że w tym dniu nie może liczyć na mięso. Włóczęgostwo psów konstantynopolitańskich nie zatarło w nich wrodzonej tej rasie zwierząt uczciwości i lojalności. Gotowe całemi godzinami wygrzewać się na progach sklepów spożywczych i nie tknąć produktów leżących obok. Różnią się pod tym względem tylko psy tak zw. „mostowe“, chroniące się w pobliżu wody. Te całemi bandami wyruszają na żer i wczesnym rankiem oblegają sklepy z pieczywem. Jeżeli kto niebacznie spuści rękę z chlebem, wyrywają mu go natychmiast i uciekają ze zdobyczą.

Olbrzymie zegary.

Kilka lat wstecz sławę największego zegara wieżowego a zarazem największej tarczy i największych wskazówek na całym świecie posiadała wieża „Big Ben“ londyńskiego gmachu parlamentarnego, której zegarowa tarcza miała 6·83 metra średnicy. W jakiś czas później przewyższyła ją City-Halle w Filadelfii z tarczą zegarową średnicy 7·60 metra.

W ostatnich zaś czasach największy rekord pod tym względem osiągnęła fabryka perfum w New Yersey pod firmą Colgate et Comp., która w tym budynku zamierza umieścić zegar o średnicy tarczy zegarowej 11·55 metra.



Jak olbrzymim musi być sam zegar, niech świadczy już to samo, że wskazówka godzinowa (ta mniejsza na rycinie) ma od miejsca obrotu do końca półczwarta metra długości, a wskazówka minutowa (większa na rycinie) ma długości 4 $^{3}/_{4}$ metra. Aby ją wynieść na szczyt wieży, wzięto do tego 16 tęgich siłaczy.

Będzie to jeden z najwspanialszych i największych dotąd zegarów wieżowych na ziemi. Ażeby zaś w nocy już z daleka było go widać, będą obie wskazówki oświetlane elektrycznem światłem o sile 4 świec, a cyfry godzinowe czerwonem światłem o sile 96 świec.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rz.-kat. Jakóba Apost. — gr.-kat. ...

W niedzielę rz.-kat. D. 7 po Św. A. m. M. — gr.-kat. N. 6 po S. Hł. 5.

W poniedziałek rz.-kat. Natalii P. — gr.-kat. Akyły Ap.

MIEJSCOWA.

Z życia towarzyskiego. Ślub dra Tadeusza Wretowskiego, lekarza w Warszawie, z panną Stanisławą Mianowską, córką Kazimiery z Greków i śp. Mieczysława, odbędzie się we Lwowie we wtorek 28-go b. m. w kościele OO. Franciszkanów o godz. w pół do 12-stej rano.

Hen na Łyczakowie. Pan A. S. opisuje nam następującą przygodę:

Miałem interes na ulicy Paulinów położonej, jak to powszechnie wiadomo, na Górnym Łyczakowie. Numeru domu niewymieniam, bo i tak niema ich tam wiele. Bardzo ciekawym czytelniczkom mogę tylko zwierzyć się w dyskrecyi, że był to numer nieparzysty, a więc 3 lub tem podobny.

Wchodzę do bramy, szukam w sieni tablicy ze spisem lokatorów, gdy nagle słyszę za sobą gruby jak sam Cyganiewicz kontrabas kobiecy:

— A pan tu co, ha? To pan niewi, że jak si wnijdzie do obcy kaminicy, to trza zdjąć kapelusz, ha?

Patrzę, a opodal mnie stoi jakaś niewiasta, jeszcze grubsza od jej głosu, w czerwonej spódnicy i czerwona z gniewu na twarzy.

— Przepraszam panią dobrodziejkę stokrotnie — wyjąkałem zdumiony — ale nieznając pani dobrodziejki, nieuważałem za stosowne zdejmować kapelusza przed obcą osobą.

— Jak pan mówi, obca osoba, ha? To pan mi niezna? Cały Łyczaków wi, co ja tu pani i właścicielka, a pan tylko taki durny, i niewi o tem, ha?

— Ja jeszcze raz panią dobrodziejkę przepraszam, ale przed obcymi niewidzę potrzeby zdejmować kapelusz. A zresztą dla miłego spokoju i skoro to pani przyjemność sprawia... proszę... kłaniam się pani!

— To pan si tylko kłania dla miłego spokoju, a nie bez eligancyą i uszanowanie, ha? Ty batiaru jeden, ja tobi nauczę szermancyi dla dam, ty draniu kleparowski! Paczci go! On mie si kłania dla miłego spokoju. Szlak by cie trafił w obie nogi, psiakość jedna. Do gazyt ci podam, rozumiesz?

Niepodobna było dłużej słuchać tej lekcyi bon-tonu, tembardziej, że cała kamienica wyległa na schody i na ganek. Wycofałem się zatem prędko z pozycyi nie do obronienia i oddaję sprawę do sądu karnego, choć zdaje mi się, że z taką panią trudno będzie „pyskówkę“ wygrać.

Na stalowym rumaku. Maciek Leroch, gdyby miał jeszcze końcówkę „e“ na końcu nazwiska, byłby Francuzem o bardzo pięknem brzmieniu. A tak jest tylko terminatorem ślusarskim we Lwowie. Mimo tak niewysokiej pozycyi, uśmiechało mu się jednak szczęście, bo dorwał się rowerowego rumaka i ścigał nim po ulicach Lwowa, że „kamienie jęczały i rwały się obłoki“, jak powiada pewien poeta. *Doch das Unglück schreitet schnell* — powiada drugi poeta, a słowa jego sprawdziły się na Lerochu. Bo ten, goniąc się z wiatrem w zawody po Jagiellońskiej ulicy, wpadł na Arnolda Reichera, który jest także terminatorem, ale w antykwarstwie książkowem. Skutki tego spotkania się dwóch terminatorów były fatalne. Reicher bowiem „został przejechany i poturbowany“, jak opiewa protokół policyjny.

Nasz reporter f. pisze:

Szan. Redakcya wie, że ja po wschodniej Galicyi podróżowałem i u popa *incognito* gościłem. Owóż w powrocie na stacyi Krasne wręczył mi portyer 3 telegramy ze Lwowa, zawiadamiające, że na głównym dworcu oczekuje mnie procesya sufrażystek z aktem hołdowniczym, mowami i innymi objawami sympatyi. Niestety, będąc się od rozczulenia całkiem roztopić zadepeszowałem, że mnie w drodze pociąg przejechał i muszę leżeć w szpitalu. To mnie ocaliło. Swoją drogą na dworcu miałem się w niezdrowości i nawet nie poszedłem na tę elegancką kawę do restauracyi II. klasy, lecz przeczekałem cierpliwie w wagonie i pojechałem dalej na zachód używać urlopu i ... pięknej słoty.

Zawadziłem aż o Kraków, wstępując na operetkę. Zdawało mi się, żem jest w 7-mem niebie. Operetka dokazuje cudów waleczności. Balet tańczy wyżej kulis, a publiczność zapatrzona i zasłuchana jak goście z „Wesela“ Wyspiańskiego.

Chórzystki takie honorne i nieprzystępne, że ani jedna niechciała się do mnie przyznać, chociaż każda we Lwowie była moją dobrą znajomą.

Toteż rozczarowany poszedłem sam jak palec do Michalika popływać trochę w oceanie czarnej kawy razem z „Młodą Polską“. Szan. Redakcya może nigdy nie była w towarzystwie „übermenschów“ to niewie, co to za raj, co za błogość, co za szczęście obracać się w kołach tej najwyższej pod słońcem arystokracyi ducha. Piliśmy czarną kawę naprzemian z okowitą o 96% do rana, przyczem miałem szczęście udzielić aż 5 pożyczek „chwilowych“ rozmaitym wielkościom dekadenckim. Byłbym jeszcze więcej szafował, ale szkatuła była już całkiem pusta i towarzysze boskiej zabawy wyrzucili mnie na bruk, zamieniwszy mi naprzód płaszcz gumowy, kapelusz, kamasze, kalosze i inne części nowej garderoby za starą pelerynę i kapelusz bez ronda.

Goły jak nowonarodzony obywatel państwa austryackiego udałem się na dworzec, notabene bez biletu. — Przy wsiadaniu zapowiedziałem konduktorowi, że nie śmie mnie przed Chabówką budzić, bo inaczej za siebie nie odpowiadam. Obiecałem mu dać w Chabówce bilet do przecięcia i może jeszcze co więcej. Przelękniony, przyrzekł to zrobić i zrobił, dzięki czemu mogłem spokojnie jechać aż do Suchej. Tu się zaraz ulotniłem i *via* Babia Góra udałem się *per pedes* w Tatry.

Wzór obywatela. Jest nim Jan Nowak, z zawodu wprawdzie miaukacz, ale przytem mąż surowych jak niegotowane mięso zasad. Ma on np. wielkie poszanowanie dla potęg niebieskich i niechce żyć kosztem Pana Boga. To też gdy jedna z lokatorek na ul. Piotra Skargi 2, powiedziała mu: niech Pan Bóg opatrzy! Nowak wpadł w taką furyę, że zrobiła się awantura na całym Łyczakowie. I sprawę wygrał w rezultacie, bo nie Pan Bóg się nim zaopatrzył, tylko policya.

Jubileusz księgarni. W roku bieżącym obchodzi jubileusz 40-letni jedna z najstarszych firm księgarskich pod mianem „Seyfart i Czajkowski“ we Lwowie.

Oszust. P. Stanisława Melińskiego, znanego w naszem mieście autora recenzyi muzycznych w *Kuryerze Lwowskim*, zawiadomiono, iż po Lwowie uwija się jakieś indywiduum, wyłudzając datki na podstawie rzekomego listu p. Melińskiego, który ma proszącego nibyto polecać ogółowi, jako podupadiego, a zasługującego na wsparcie aktora. Owoż p. Meliński prosi o zaznaczenie, że ani niezna tego człowieka, ani listu podobnego nie pisał i że w tym wypadku ma się do czynienia najwidoczniej z jakimś oszustem.

Złodziejski pech mieli złodzieje, którzy wczoraj nad ranem włamali się do zakładu p. Świątkowskiego przy ul. Dwernickiego l. 42. Dostawszy się do wnętrza, wyważyli okno w jednym budynku i weszli do mieszkania po to, aby po takiej fatydze przekonać się, że to salon i niema tam nic, coby się unieść dało. Rozgniewani tem pokrajali materyę na meblach, poczem w drugim budynku wyważyli okno pokoju, w którym spał ogrodnik zajęty w zakładzie, Piotr Trybura. Tu była garderoba i to blizko okna. Cichutko, za pomocą zakrzywionej laski zaczepili przez okno wyciągać inekspryimable, zaczepili jednak przypadkiem laską o stół, a powstały stąd hałas zbudził śpiącego Trybure, który, zerwawszy się, narobił jeszcze większego hałasu, co zniewoliło niefortunnych złodziejów do ucieczki bez łupów przez parkan, przyczem pogubili jeszcze kapelusze i laskę.

Nosorożca dyluwialnego wydobyto w listopadzie r. ub. wraz z mamutem z tego samego szybu wosku ziemnego w Staruni, otrzymało w tych dniach — jak nam donoszą — Muzeum im. Dzieduszyckich w darze od p. Krigia, dyrektora fabryki Staruńskiej, której właścicielką jest firma Jul. Campe i Sp. w Hamburgu. Tylko poczuciu prawdziwie obywatelskiemu i wspaniałomyślności dyrektora tej kopalni mamy do zawdzięczenia, że oba te nadzwyczaj cenne dla nauki zabytki zamierzchłej przeszłości naszej ziemi, mogące być ozdobą każdego z pierwszorzędnych, przyrodniczych muzeów światowych, pozostały na zawsze w naszym kraju.

Tinger & Limet jest to spółka złodziejska, operująca po „dolinach“ t. j. kieszeniach ludzkich. Spółka ta ma wstręt do policyi, która nie chce uznawać ich zarobkowania i stara się unikać wszelkich z nią stosunków. Wczoraj obaj wspólnicy operowali na pl. Rzeźni i Tinger właśnie wsunął rękę do kieszeni jakiejś kobiecie, gdy nieszczęście nadniosło kaprala Wasyliszyna, który przerwał produkcyę i zaopiekował się obu przyjaciółmi.

Cenne wyznanie. W bardzo malowniczej formie, podaje ukraińsko-katolickie „Narodne Słowo“ obraz słowiańskiego zjazdu w Pradze. Pisze ono:

„Za króla Wudwuda i królowej Sojki urodziło się trzech braci: Lach, Czech, Rus, z nich wyszło wszechsłowiaństwo. Wszechsłowiaństwo zrodziło dziś Hlibowickich, Kramarzów, Hribarów, którzy pojechali do Pragi i zakadzili mirrhę i aromaty po całej wszechsłowiańskiej krainie, na pohybel Szwabom-hakatystom i innej zachodnio-europejskiej inwazyi. Na takie dziwo, biedny Szwab, przeciw któremu skierowana jest ta cała wojna, złapał się ze śmiechu za brzuch, pociągnął „eine Bombe Bier“ i wyrzekł te historyczne słowa: „es sind lauter Schweinkerle — pfui!“ (To same świnie — pfuj!).

„Wszechsłowiańskie morze wielkie, ale Ukraińcy nie kąpali się w niem. Cóż nas wiąże ze słowiaństwem? Może kultura? — My tej kultury nie dostawali od słowiaństwa, raczej dawali jemu swoja. Wiąże nas może ze słowiaństwem nasza mowa? Nie!“.

W dalszym ciągu „uczony“ autor twierdzi, „że Rosyanie nie są Rosyanami, ale Finami, Tatarami i Skandynawcami zassymilowanymi pod wpływem ukraińskiej kultury...“.

Naj bude!.

Tragiczna śmierć kancelisty Bełtowskiego, o której donosiliśmy onegdaj, spowodowaną wprawdzie została jego własną nieuwagą, ale zawinił tu i zarząd kolejowy. A to o tyle, że celem zapobieżenia temu, aby służba i urzędnicy nie przechodzili przez tor kolejowy i nienarażali życia, zbudowano po nad torem do użytku służbowego most żelazny, ale zbudowano go w miejscu tak oddalonem i niedogodnem, że nikt niechce nakładać tak dalekiej drogi i woli mimo zakazu torem przechodzić. Ponieważ most jest żelaznej konstrukcyi, więc jego przeniesienie na inne, odpowiedniejsze miejsce nie będzie chyba z wielkiemi trudnościami połączone, a zarząd kolejowy mógłby się nad tą sprawą zastanowić.

Röntgenowskie wozy wojskowe. Ponieważ zdjęcia Röntgenowskie dla chirurgii wojennej są nadzwyczaj ważne, polecило ministerstwo wojny — idąc śladem Prus — firmie Siemens i Halske zbudowanie specyalnego wozu do przewożenia aparatów dla prześwietlania Röntgenowskiego. Próby przedsiębrane we Wiedniu powiodły się zupełnie i wkrótce wozy Röntgenowskie wejdą w skład wyekwipowania szpitali polowych armii.

Z tajemnic czerwonego klasztoru. Zawalenie się lochu podziemnego nastąpiło onegdaj w południe przy ulicy Teatyńskiej, pod murem, okalającym ogród arcybiskupa, kilka kroków od rogu ulicy Unii Lubelskiej, porywając za sobą kilkanaście płyt z chodnika aż do gościńca, wraz z obszarem kilkumetrowym ziemi, która znikła gdzieś w przepaści podziemnej.

Ulicą tą najwięcej chadza dzieci, dążąc lub wracając ze szkół i gdyby nie wakacye, kto wie, jakie ofiary mogłoby to zawalenie chodnika za sobą pociągnąć. Również nie można ręczyć czy w chwili zawalenia znajdował się kto w tem miejscu i nie został żywcem pogrzebany w ciemnych celuściach podziemnych lochów, ciągnących się na długiej przestrzeni od t. zw. „Czerwonego klasztoru“ pod pałac arcybiskupi, klasztor sióstr miłosierdzia i t. d.

Przed niedawnym czasem w tej samej ulicy podobny zaszedł wypadek, a urząd budowniczy miejski zadowolił się tylko prowizoryczną naprawką. — W interesie publiczności leży zbadanie gruntowne tego wypadku i zarządzenie wszystkiego, by ulica się niezapadła a publiczność nie była narażoną na katastrofę.

Los robotnika kolejowego. Straszny wypadek zdarzył się onegdaj w południe na torze kolejowym w pobliżu Kleparowa. Jadący na t. zw. szutrówce z innymi robotnikami Jan Neida, wskutek jakiegoś wstrząśnienia spadł z wozu pod koła, a trzy wozy przeszły mu przez pierś, miażdżąc klatkę piersiową. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Daj Boże szczęście! Do walki z Cyganiewiczem o nagrodę 10.000 kor. zgłosili się dwaj Lwowianie, a mianowicie Jakób Klarfeld, płatniczy kawiarni europejskiej, i Adam Pfeifer, kelner tejże kawiarni. Ten ostatni już od paru lat trenuje się w atletyce wyrzucając niesfornych gości i nocnych awanturników z lokalu. Wątpliwem jednak jest czy „rolada za kark“ albo „ceinturę pod stos pacierzowy“ wystarczą na pokonanie Cyganiewicza.

Gąsior i pokusa. (Temat dla van Dycka). Na 75-letniego włościanina ze Sknilowa Jana Hałę, napadł wczoraj popołudniu około godz. 3-ej w pobliżu rogatki gródeckiej zarobnik, Jan Gąsior i wyrwawszy mu z ręki torebkę z kwotą 149 kor. 28 gr., począł uciekać w kierunku placu Unii Brzeskiej.

Za rabusiem puścił się w pogoń syn Hały, Hryńko, i przytrzymawszy go przy pomocy przechodniów — odebrał pieniądze i spowodował aresztowanie rabusia. Jak podał Hała, Gąsior od rana kręcił się około niego na placu Misyonarskim, gdzie widział, że Hała sprzedawał konia za 150 kor. Gąsior tłumaczył się, że „coś skusiło go do tego“.

Cyganiewicz walczy. Wczorajsze zapasy znowu ściągnęły liczną publiczność do cyrku i były bardzo interesujące.

W pierwszej parze występuje Piłkowski i Rogalski. Walka ta kończy się w 8 m. 45 sek. zwycięstwem Piłkowskiego chwytem „rolada“.

W drugiej parze występuje mistrz Cyganiewicz i Hadżi-Halil, Turek.

Przebieg tej walki był nadzwyczaj interesujący, bo Cyganiewicz miał nie lada przeciwnika przed sobą. Jednakowoż po 10 m. 30 sek. kładzie Cyganiewicz przeciwnika chwytem nadzwyczajnie trudnym i używanym tylko przez dwóch zapaśników na świecie to jest „Ceinture en suples“.

W trzeciej parze występuje Abs II. z Popławskim. Obaj zapaśnicy okazują w tej walce zręczność i zwinność, ale już w piątej minucie kładzie Abs II. Popławskiego chwytem przygniecenia z mostka.

Dziś walczą: Cyganiewicz — Michajłow Kozak, Dumas (Francya) Makarewicz (Lwów), Popławski (Wilno) Rogalski (Kraków).

Odznaczenie. Cesarz nadał inspektorowi szkół ludowych, Bolesławowi Baranowskiemu we Lwowie, tytuł i charakter radcy dworu.

Z KRAJU.

Ugaszenie Oil-City jest, jak donoszą z Borysławia, kwestyą dwóch dni. Przedwczoraj pokryto częściowo otwór lanym żelaznym dzwonem, wczoraj zaś dzwon ten nasunięto lepiej i obsypano dookoła ziemią. Ropy odprowadza się około 20 wagonów. Ogień przygasł znacznie.

Skutki pijaństwa. W Małowie (pow. Trembowla) wybrało się 12 włościan i włościanek za zarobkiem na żniwa do dworu Mateuszówki (pow. Buczacz). Po drodze wstąpili włościanie do karczmy w Romanówce, gdzie podchmieliwszy sobie do woli, ruszyli w dalszą drogę.

Podochocony furman podciął konie dobrze, nie zważając wcale, że tuż za Romanówką znajduje się nader stroma góra, to też na samym skręcie, wskutek szybkiej jazdy z całą siłą wywrócił się wóz, a wszyscy runęli natychmiast na stromą ścianę góry. Jedna z włościanek poniosła śmierć na miejscu, 9 zaś osób walczy ze śmiercią i nie ma nadziei utrzymania ich przy życiu.

Ruch w zdrojowiskach. Wedle nadesłanej nam przez dyrekcyę zakładu kąpielowego w Truskawcu, liczba gości kąpielowych do 11-go b. m. dosięgła cyfry 1847, druga 1391.

Stracenie Grety Beier.

Przed kilku tygodniami pisaliśmy obszernie o procesie, który toczył się we Fryburgu saskim przeciwko Grecie Beier, córce burmistrza miasta Brand, o skrytobójcze zamordowanie narzeczonego i sfałszowanie jego testamentu, ażeby sobie przywłaszczyć majątek zamordowanego. Trybunał skazał Gretę Beier na śmierć, a wyrok został we czwartek wykonany. Dla pożegnania się z córką przybyła do Fryburga owdowiała Beierowa, która odsiaduje w więzieniu w Waldheim karę dwuletniego więzienia za namawianie do krzywoprzysięstwa.

Wykonanie wyroku wyznaczono na godzinę pół do 7-ej rano dnia wczorajszego. Greta Beier przez całą noc modliła się, łamiąc ręce i płacząc, miała bowiem do ostatniej chwili nadzieję, że będzie ułaskawiona. Gdy nadszedł poranek, delikwentka okazywała na zewnątrz spokój. Na kilka minut przed oznaczoną godziną wyprowadzono ją na dziedziniec sądu krajowego, gdzie urządzono w ciągu nocy szafot. Obok delikwentki szedł pastor, modląc się głośno. A stóp szafota zatrzymał się.

Przed sądem stały tłumy publiczności. Wydano 250 kart wstępu, po które zgłosiło się 1.500 osób. Policya i służba więzienna wystąpiła w galowych mundurach. Służba więzienna odbiera bilety, na których znajduje się tylko stampila sądu i dopisek: „Cylinder i anglez“. Osoby, posiadające bilety wstępu, idą przez długi dziedziniec obok wozu meblowego, który przywiózł gilotynę z Drezna. Na miejscu, z trzech stron otoczonym przez mury gmachu sądowego, stoi rusztowanie z gilotyną. Widać w górze wystający nóż. Okna budynku są szczelnie zasłonięte.

Po przybyciu komisyi sądowej przyprowadzono delikwentkę. Ponieważ Greta Beier była nizkiego wzrostu, więc kat położył deskę pod koniec gilotyny.

Delikwentka ubrana była w czarną suknię, wyciętą na szyi. Była blada, ale spokojna. Prokurator wzruszonym głosem odczytał zawiadomienie, że król nie ułaskawił skazanej. Kat prowadzi skazaną schodami na szafot. Greta milczy i spokojnie pozwala na umocowanie ciała rzemieniami do deski, którą kat wsuwa pod ostrze topora. Delikwentka woła: „Boże, w ręce Twoje oddaję ducha mego“. Chce powtórzyć to wołanie, ale zdoała wypowiedzieć tylko słowo „Boże“... kat pociągnął za sznurek i głuche uderzenie topora odcięło głowę od ciała. Egzekucya trwała 3 minuty. Publiczność opuszcza dziedziniec, a woźny sądowy udał się do urzędu telegraficznego, ażeby nadać do Drezna depeszę, że wyrok wykonano.

TELEGRAMY.

Ponowny wybór dziekana.

Kraków. Wczoraj wybrano dziekanem wydziału prawniczego na rok 1908/9, posła na Sejm profesora dra Władysława Leopolda Jaworskiego. Wybrany poprzednio dr. Górski, zrezygnował z powodu wyboru swego na posła do Rady państwa.

Powódź.

Kraków. O godz. 9-tej wieczorem, stan wody na Wiśle wynosił 2 m. 82 cm. ponad poziom normalny. Przybywa wody po 4 centymetry na godzinę. O godz. 7.30 rano rozbił się o jeden z filarów mostu podgórskiego galar, wiozący kamienie do regulacyi Dunajca. Galar uderzył z taką szybkością i gwałtownością o filar, że się rozpadł na kilka części, a 3 ludzie, którzy się na nim znajdowali, wpadli do wody. Jeden z nich sam się uratował, przybywszy wpław do brzegu, dwóch innych wyratowali rybacy.

Wieliczka. Cały powiat wielicki, położony na prawym brzegu Wisły, jest zalany. Wylały także rzeki: Raba, Wilga, Stradomka, Krzywoszeczka i Skawina. Wiele mostów pozrywanych.

Kraków. Starostwo otrzymało wczoraj wiele telegramów o powodziach na prowincyi.

Prognoza.

Wiedeń. Sobota: w Galicyi wschodniej, na Bukowinie i w Galicyi zachodniej: przeważnie pochmurno, mierne wiatry, temperatura mało zmieniona, z początku jeszcze niepogoda, potem powoli wypogodzenie.

Odznaczenia jubileuszowe.

Wiedeń. Z okazyi jubileuszu cesarskiego szereg adwokatów i lekarzy ma otrzymać tytuły radców sprawiedliwości, względnie radców sanitarnych. Tytuły takie nie istniały dotychczas w Austryi. Izby adwokackie i lekarskie mają wydać opinię o odnośnym projekcie. Sądzą, że powyższe tytuły otrzymają adwokaci i lekarze, którzy od 25 lat pracują w swych zawodach.

Wiedeń. Przystąpiono już do odlewania krzyżów jubileuszowych. Na krzyżach tych z jednej strony będzie portret cesarza, z drugiej liczby 1848 do 1908. Krzyże będą pozłacane. Dotąd jeszcze niewiadomo, czy krzyże otrzymają tylko czynni oficerowie i urzędnicy, czy także oficerowie w rezerwie.

Koleje bałkańskie.

Wiedeń. Rząd austro-węgierski polecił jednemu z międzynarodowych przedsiębiorstw kolejowych opracowanie projektu sieci krajowej, łączącej Serbię z Czarnogórą i Adryatykiem przez Austro-Węgry.

Władza generalnego dyrektora poczt.

Wiedeń. Urzędownie ogłoszone zostało rozporządzenie cesarskie, które określa zakres działania i kompetencyę generalnego dyrektora poczt. W sprawach poczt i telegrafów nie może minister handlu samoistnie działać przez swoje biuro prezydyalne, ale musi wydawać rozporządzenia za pośrednictwem generalnego dyrektora. Mianowanie urzędników pocztowych i telegraficznych aż do ósmej klasy rang zastrzeżone jest dla generalnego dyrektora poczt, który skutkiem tego mieć będzie w rękach osobiste sprawy wszystkich prawie urzędników pocztowych, gdyż urzędnicy ruchu przeważnie do 8 klasy rang nie dochodzą.

Posłowie niemieccy postanowili dopilnować, ażeby rozporządzenie to w interesie urzędników i „narodowej sprawy“ zostało wykonane, a zarazem chronić dyrektora generalnego przed „wpływami z obcej, a nie powołanej strony“.

(Widocznie pragną Niemcy wyzyskać nową władzę dla swoich celów. Koło polskie powinno także zająć się tą sprawą!)

Konstytucya w Turcyi.

Konstantynopol. Dzienniki tureckie zamieszczają urzędowe ogłoszenie, iż wielki wezyr na podstawie „irade“ zawiadomił depeszą cyrkularną władze prowincyonalne, że Izbę posłów zwołano na zasadzie dawnego regulaminu i w dawnym składzie.

W kołach tureckich spodziewają się, że to zarządzenie wywoła zupełne uspokojenie.

Konstantynopol. Onegdaj i wczoraj ogłoszono w większej części miast Macedonii konstytucyę z r. 1876, zanim nastąpiło jej przyznanie. Tam, gdzie się znajdują ciała konsularne, młodoturcy zawiadomili o tem z zapewnieniem, że spokój zostanie utrzymany. Większość władz cywilnych i wojskowych z wielką ochotą składa przysięgę na konstytucyę. W Macedonii, zarówno pośród mahometan jak chrześcian panuje wielki entuzyazm. Spokój dotychczas nie został zakłócony.

Wiedeń. Dzienniki tutejsze poświęcają dłuższe artykuły o wprowadzeniu konstytucyi w Turcyi.

Dziennik *Die Zeit* podkreśla, że ruch młodoturecki, który założony od paru tygodni rozpoczął akcyę, wykazuje już sukces, o którym sam może nie myślał. Jakie skutki wywrze nadanie konstytucyi na losy Turcyi i cały kompleks spraw bałkańskich, na razie nie da się przewidzieć.

Na decyzyę sułtana bezwątpienia wpłynęły wiadomości o buncie wojsk anatolskich, tej ostatniej podpory dawnego systemu.

Berlin. Z Konstantynopola donoszą tu, że po wczorajszej Radzie ministrów Said-basza udał się z dekretem sułtana do Wysokiej Porty i zawiadomił o decyzyi udzielenia konstytucyi. Bezpośrednio po tem wiadomość o tym akcie ogłoszono w mieście.

Ogromny tłum ludu zebrał się w Stambule i urządzał owacye na cześć sułtana. Na budynkach rządowych wywieszono chorągwie; okręty, stojące na kotwicy w porcie, przybrały się w galowe flagi.

Sułtan, jak zapewniają, do ostatniej chwili opierał się wprowadzeniu konstytucyi; sprowadziły zwrot wiadomości z Monastyru. Przed ostateczną decyzyą sułtan zasięgał rady szeika Islamu, czuwającego nad czystością nauki koranu, w kwestyi, czy konstytucya nie sprzeciwia się nauce Mahometa. Szeik, zwolennik absolutyzmu, odradzał sułtanowi wprowadzenia konstytucyi, jednak oświadczył, że konstytucyjne rządy nie sprzeciwiają się koranowi.

Jak wiadomo, konstytucya z roku 1876 przewiduje 2 Izby: senat, mianowany przez sułtana, i parlament z wyborów.

Konstantynopol. Niasi-bej, przywódca młodoturków, wtargnął na czele kilku tysięcy ludzi do Monastyru i uprowadził marszałka Osmana-baszę bez rozlewu krwi. Bliższych szczegółów dotychczas brak.

Nadanie konstytucyi wywołało wśród inteligencyi młodotureckiej entuzyazm, podczas gdy masy przyjęły tę wiadomość obojętnie. Z prowincyi nadeszły do Jildiz liczne depesze. Wojsko, maszerujące na selamlik, witano okrzykami na cześć sułtana. Selamlik miał zwykły przebieg. Wczoraj miała się odbyć iluminacya. Na dziś oczekiwana jest amnestya dla zbrodni politycznych.

O zniesienie kary śmierci.

Drezno. Większa część dzienników domaga się dzisiaj zniesienia kary śmierci. Żądanie to motywują głównie sprawą straconej wczoraj Grety Beierówny. Wszystkie też krytykują ostro postępowanie władz sądowych, które na akt stracenia Beierówny zaprosiły około 200 osób.

Okrutne stracenie.

Nowy Jork. Skazanych na śmierć dwóch morderców Włochów stracono tu wczoraj zapomocą elektryczności wśród grozą przejmujących zajść.

Mianowicie aparat źle funkcyonował i jednemu z delikwentów, zamiast go zabić, opalił najpierw włosy i skórę, męcząc go przez 7 minut, nim aparat został przyprowadzony do porządku. Prasa z oburzeniem potępia opór rządu, który trzyma się tracenia zapomocą elektryczności, choć ta tak często zawodzi i naraża na tortury delikwentów.

Cholera.

Astrachań. Stwierdzono tu dwa wypadki cholery azyatyckiej.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Siewnik szesnastorzędowy balansowy, prawie nowy, znakomity sprzedam. Wiadomość Sołdraczyński, ulica Dąbrowskiego 6, parter. 722

BILARDY
amerykańskie, jakoteż i inne własnego wyrobu, poleca Pierwsza krajowa fabryka i warsztat reparacyjny, jedyny we Lwowie 658
Maurycego Andraszka
ulica Skarbkowska 43.

ZAPALNICZKI
platynowe rozmaitych systemów, sprzedaje najtaniej, bo od 25 ct. począwszy
J. F. Kleczeński
Lwów, Sykstuska 28, I. p. Hurt. skład patent. nowości. Prospekty illustr. odwrotnie. — Fluid do napełniania i druciki platynowe b. tanio! 299

Bryndza potaniała!! — tylko w handlu **Leon. Soleckiego** we Lwowie, ulica Batorego l. 2. 550-2

Cztery pokoje mieszkania, dwa po 3 i 2 pokoje z kuchnią i przynależnościami częściowo lub razem z ogrodem zaraz do wynajęcia. Wiadomość na miejscu u dozorcy we willi ulica Zamkowa 19, lub u właściciela ul. Słowackiego l. 4, I. p., w kancelaryi. 646

Dom murowany w Kleparowie, dwufrontowy 4 ubikacye, 800 sążni kw. ogrodu warzywnego, za 3000 złr. do sprzedania. — Gotówka potrzebna 1000 złr. Wiadomość u Franca Moszkowicza, Kawiarnia Europejska. 333

DO BAJCOWANIA PSZENICY!
Kamień siny :: Bajcę Dupuya, poleca
Alfred Beacock
magazyn Farb
Lwów Hetmańska 4
728

Piekarnia hygieniczno karlsbadzka ul. Żółkiewska l. 107, poszukuje uczni. 715

Bernard Fränkel
zegarmistrz
Lwów, ulica Kazimierzowska 17, poleca swój skład zegarków kieszonkowych, pendułowych, budzików i ściennych, jakoteż różnego rodzaju łańcuszków. — Wielki wybór towarów optycznych. — Reperacye wykonuje się szybko i tanio pod jednoroczną gwarancyą. 596

Stare lustra kupuje Zakład graficzny M. Hegedüsa, Lwów, Kopernika 8.

Mieszkanko ładne, blizko tramwaju, 3 pokoje, balkon, łazienka, kuchnia, osobna galerya do wynajęcia przy ul. Elizy Orzeszkowej 6. 731

Potrzebny dozorca bezdzietny na prowincyę. Płaca 40 koron i mieszkanie. Wiadomość Pósłowa, Łyczaków 39D. 729

Wyższa szkoła jazdy na kłapouchach. — Chce się Pan nauczyć jeździć na kłapouchu? — Podać adresy. Zgłoszenia Majer Welkes w Bukowsku. 732

Cztery pokoje, kuchnia, łazienka, pokój, kuchnia po wynajęcia ulica Listopada 11. 733

DONIESIENIE
Do łaskawej wiadomości Szanow. P. T. Publiczności miasta Lwowa i prowincyi. Nowe
Doroteum
które zostało otwarte we Lwowie, ul. Szajnochy 5, stanowi jedną z godnych zwiedzenia osobliwości, jakie znaleźć można tylko w największych stolicach świata. Wstęp jest wolny dla każdego ciekawego, przybywającego — chociażby nawet bez zamiaru zakupna przedmiotów — które są do oglądnięcia w naszej nieustającej wystawie. — Urządzenia domowe i rożne inne przedmioty, pochodzące z publicznej wysprzedaży, licytacyi, spadków i ze zwinięcia domowych gospodarstw, z powodu stosunków familijnych i t. p są w Doroteum do nabycia po niesłychanie nizkich cenach z wolnej ręki bez licytacyi i aukcyi. Oto wykaz przedmiotów powierzonych w ostatnich dniach przez strony prywatne w komis do sprzedania po bardzo nizkich cenach: Meble, obrazy, fortepiany, pianina, kredensy, sypialnie, jadalnie, garnitury salonowe, antyki, motocykle wanny, portyery, chodniki, firanki, uprząż na konie, siodła, maszyny do szycia, meble mosiężne, zegary, lampy, powozy, porcelanę, serwisy lustra, konsole i wiele innych przedmiotów. Przybysze z prowincyi znajdą w hotelu mieszczącym się w naszym gmachu, wygodne pomieszczenie w cenie począwszy od 2 koron dziennie. Z prowincyą porozumienie listowne za nadesłaniem 20 hal. w markach.

Dwóch chłopców do praktyki przyjmie zaraz do cynkografii M. Hegedüs, ulica Kopernika 8

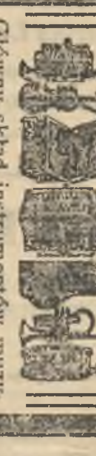
Chłopców dwóch dorosłych poszukuję do rzeźnictwa. Michał Demeter ulica Batorego 16. 719

W Zakopanem w willi „Kosówce“ — ulica Chramcówki 31 są pokoje z całem utrzymaniem do wynajęcia za cenę przystępną. Zamówienia do 15-tego września. 724

Agentów
uzdolnionych do zbierania inseratów przyjmie Adm. „Gońca“.

Zgłosić się należy u Administratora od godziny 5. do 6. popołudniu, ulica Wałowa l. 6.

ZNANE Z DOBROCI SZYNKI jakrównież wszelkie wędliny poleca **MASARNIA TEOFILA BANASIA** Lwów :: Jagiellońska 16 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.



Główny skład instrumentów muzycznych **J. KAPRALIKA** we Lwowie znajduje się obecnie tylko obok nowego teatru po stronie ul. Hetmańskiej. Cenniki darmo. Najlepsze instrumenty po niebywale tanich cenach.

Kefir 119
poleca i dostarcza do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, Polna 25.

MLECZARNIA MANNY LENARD
plac Akademicki l. 1.
Śniadania, obiady, kolacye. Obiad 3 potrawy: porcye większe 14, mniejsze 12 ct. miesięcznie. 1504

MASŁO DESEROWE w paczkach pocztowych 4 i pół klg. netto za koron 12 wysyła
Mleczarnia Przeworska
we Lwowie, ulica Polna 25
540

Urzędownie zatwierdzone
Lwowskie Biuro Adresowe
we Lwowie, ulica Leona Sapiehy l. 61.
Dostarcza Adresów osób prywatnych i firm lwowskich, za opłatą: od interesantów miejscowych 30 halerzy, z prowincyi 1 kor., z Królestwa i Rosyi 50 kop., Księstwa Poznańskiego i Niemiec 1 Mrk. Adresy sprawdza na miejscu specyalny personal. Należytość przyjmuje się także w markach pocztowych. 587

Jaremcze!
Zakład hydropatyczny i stacya klimatyczna na przestrzeni Stanisławów - Körösmező, położona 525 metrów nad poziom morza. — Powietrze znakomite okolica lesista, urocza — kąpiele w Prucie, nader orzeźwiające, znakomita opieka lekarska dra Gradera. W zakładzie hydropatycznym pokój i wikt całodzienny od osoby 6 koron. — Na miejscu poczta, telegraf, apteka, sklepy i t. d. 574

Hotel Cukiernia i Restauracya w Jaremczu Bol. Skrzyńskiego
poleca się do usług Szan. P. T. Publiczności. 569

Pustomyty
Zakład Leczniczy i kąpielowy
obok Lwowa
odznaczony srebrnym medalem na wystawie lekarskiej we Lwowie w roku 1907, dla chorych potrzebujących leczenia już to zakładowego, już to ambulatoryjnego, położony przy linii kolej. Lwów-Stryj (29 minut jazdy ze Lwowa przy dzisięciokrotnem połączeniu),
otwarty został z dniem 1-go czerwca b. r.
Stacya kolejowa, poczta, telegraf i kościół w miejscu. — Środki lecznicze: Kąpiele siarczane, borowinowe z Co^2 gazowe, w świeżo przebudowanych łazienkach, słoneczne i rzeczne.
HYDROPATYA
w nowo wybudowanym budynku, urządzona wzorowo. Masaże, elektryzacya, gimnastyka, dyetetyka. Kuchnia we własnym zarządzie z uwzględnieniem najnowszej dyetetyki. Cały szereg mieszkań nowo wybudowanych z nowoczesnymi urządzenia. Sezon od 1. czerwca do końca września. W I. i II. sezonie znaczne ulgi. — Lekarz zakładowy: Dr. Stan. Blaim b. asystent kliniki chirurg. Uniwersytetu lwowskiego, sekundaryusz Szpitala powszechnego we Lwowie. Wszelkich objaśnień udziela Zarząd odwrotnie. 462

15 koron tygodniowo można zarobić wygodną pracą w domu dla **naszego przedsiębiorstwa!!**
45 koron i więcej tygodniowo zarobić można wyrabianiem i sprzedażą wyrobów wykonanych na **płaskiej** maszynie pończoszkarskiej **„SLAVIA“**. Są to najdoskonalsze i najwydatniejsze maszyny obecnego czasu. — Dwuletnia gwarancya za maszynę. — **Nauka bezpłatna.** Nauczycielkę wysyła się też na prowincyę. **Stały odbiór wyrobów zaręcza się pisemnie.** Nadaje się dla wszystkich. — Wyroby (pończochy, skarpetki itp.) mają wszędzie łatwo największy odbyt. Ceny wogóle najniższe.



Żądajcie prospekta od Firmy: **Libal i Spółka**
zarejestrowane Towarzystwo HANDLOWE we Lwowie ulica Grodecka 39/4 I-sze piętro. Wystrzegajcie się maszyn okrągłych! Maszyny płaskie „Slavia“ uzyskały mnóstwo pochwał! 597

Tylko krótki czas!
Wspaniałe widowiska kinematograficzne
w sali FILHARMONII
Przedstawienie codziennie o g. 8 wieczór
Pochód Jubileuszowy
w Wiedniu z 12 czerwca br.
Całkowite oficyalne zdjęcie 2½ km. długie (najdłuższy obraz w świecie) trwa godzinę i 30 minut. Obrazy czyste, spokojne. (Cesarz przez cały czas podczas pochodu widzialny). 19 grup historycznych. Pochód narodowości — dokładny, całkowity przegląd **wszystkich grup polskich.**
Kasa dzienna w biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika 5. — Od g. 3 sprzedaż biletów przy kasie Filharmonii.

Rakiety
tennisowe naprawia, także naciąga nowemi strunami angielskiemi **J. KOPP, we Lwowie, Chorążczyzna 11, I. p.** Tow. Sokolim i sportowym znaczny opust. 685

Zmiana pomieszkania!
Kancelarya adwokacka mecenasa Dra Majewskiego
znajduje się obecnie ul. Słowackiego 4, I. p. 647

Panny do pakowania poszukuje apteka Wewiórskiego we Lwowie, ulica Halicka 5. 703

300 K miesięcznie
zupełnie uczciwie mogą zarobić osoby każdego stanu, przez sprzedaż i zbieranie zamówień na przedmioty religijne z św. ziemi Jeruzalem. Każdy zostanie urzędowo upoważniony i pouczony. — Kaucya za okazy oryginalne w kufrach wymagana. Poszukiwani są równocześnie dwaj zastępcy generalni z siedzibą Czerniowce, Tarnopol lub Janów. Na odpowiedź markę dołączyć. — Zgłoszenia do firmy:
Wład. Marczewski
Lwów, ul. Gródecka 51. i w Jaworowie. 286

Prawie każdy
bez względu na stan i wiek (szczególnie jednak urzędnicy i studenci) może łatwo osiągnąć uboczny dochód. Bliższe szczegóły: Lwów, schowek poczt. Numer 31/g. 553

6 koron 50 hal.
wynosi rata na 400 fr. los turecki państwowy. — Razem 36 rat, a do pierwszej raty prosimy dołączyć na stemple i podatek 3 K jednorazowo. — Losy tureckie mają rocznie 6 ciągnień, najbliższe już 1. sierpnia i przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych od 1000 do 600.000 franków w złocie. Najniższa wygrana jaka na każdy los paść musi, wynosi 240 fr., wobec tego jest to jedyny los, na którym się nie traci nawet w razie wylosowania najn. wygranę. — Prawo gry już po złożeniu 1. raty zpn. przy ciągnieniu
1-go sierpnia!
Schütz i Chajes
Dom bankowy, Lwów, ulica Kopernika l. 5. (dom własny). 268

Towarzystwo wzajemnego kredytu we Lwowie, Teatralna 1.
Giro-Conto w Banku austr. węg. — Rk Poczt. Kasy oszcz. Nr. 869 313 — Telefon Nr. 575.

Rachunek bilansu za I. półrocze 1908.
Stan z dniem 30-go czerwca 1908.

Rachunek udziałów	253168	95	Rachunek pożyczek	1338935	62
„ funduszu rezerwowego	21198	—	„ kosztów administracyi	17894	87
„ „ strat	3474	19	„ ruchomości	4763	63
„ wkładek oszczędn.	537807	08	„ lokacyi gotówki	31799	97
„ reskontu	602838	12	„ Giro-Conto Banku austro-węg.	609	34
„ procentów	21796	64	„ lokacyi funduszu rezerwowego	20000	—
„ kosztów procesowych	485	99	„ realności	22014	77
			„ kasy	4750	76
	1440768	97		1440768	97

Ogólny ruch kasowy 8,739.279 koron 22 halerzy.

Lwów, dnia 30. czerwca 1908.

Dyrekcya.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.